

Na innej planecie



Ewa Skibińska - odtwórczyni głównej roli w filmie „Wszystko, co najważniejsze”, nagrodzonym „Złotymi lwami” na festiwalu w Gdyni. Aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu.

- Jak pani czuje się po sukcesie, który odniósł film?

- Słowo sukces kojarzy mi się z gazetką „Sukces”, naprawdę nie potrafię się do tego ustosunkować. Dla mnie był to etap zawodowy. Bardzo chciałam zagrać rolę Oli Watowej, wprost oszalałam na punkcie scenariusza i samej książki. Czułam, że jest to dla mnie. I udało się.

- Parę słów o samym filmie.

- Fabuła oparta jest na autobiografii Oli Watowej, w której opisuje swą podróż na Wschód za mężem - znanym poetą okresu międzywojennego wywiezionym w czasie ostatniej wojny. Ale nie jest to film martyrologiczny, tło historyczne zostało zredukowane do minimum. Chcieliśmy pokazać opowieść o ludziach, o miłości, samotności, o tym, że żyje się dla kogoś. O prawdziwej istocie człowieka. To film dla ludzi. Słyszałam na pokazach płaczące osoby. Myślę, że nam się udało.



- Jakie ma pani wspomnienia z planu?

- Kręciliśmy w Warszawie i Kazachstanie. Warszawa grała rolę Lwowa - miejsca pobytu Watów przed zesłaniem. Kazachstan - to step, który był wielką niewiadomą, gdyż nie wiedzieliśmy, jak będzie się układać praca z Kazachami. Ale okazało się, że da się tam zrobić film, że można skłonić ich do pracy.

W stepie było bardzo ciężko. Nie byliśmy zupełnie przygotowani do starcia z dziką przyrodą. Okazało się, że jesteśmy słabi, delikatni. Zmora był piach, który wciskał się wszędzie. Lektura książki nie daje pełnego wyobrażenia o tym, co Ola przeżyła, co musiała przejść. Gwałtowne zmiany pogody, temperatury, poczucie małości wobec wszechświata, samotność, oddalenie od kraju, rodziny. To nas otworzyło. Zawiaływały się między nami przyjaźnie, byliśmy skłonni do wylewności, opowiadania o sobie. Nagle, jakbyśmy znaleźli się na innej planecie. Pojawiły się też animozje, wzajemne pretensje, nienawiści. Reakcja na ekstremalną sytuację.

- Czy pamięć zsyłek, wojny, trwa tam w jakiś sposób?

- Bardzo słabo. W filmie statystowali potomkowie Niemców. Dziwili się bardzo: „To Polaków też zsyłano?” Próbowaliśmy rozmawiać z dziećmi polskich zesłańców. Ale oni bali się. Zabraniali nagrywać, filmować. To ludzie, którzy kompletnie zagubili siebie. Nie istnieje tam Polonia, nie ma nawet chęci do wspólnego łączenia się, kulturowania tradycji. Trafiliśmy do krewniaczki Emilii Plater, Stefanii. Ma siedemdziesiąt parę lat, jest spracowana, potwornie zmęczoną kobietą. Dorabia do renty w fabryce cukierków.

- Jak doszło do powstania tego filmu?

- Jest to realizacja prywatna. Producent, Marek Nowowiejski znał osobiście Olę Watową. Jego żona napisała scenariusz. Oboje wybrali reżysera, Roberta Glińskiego, mieli duży wpływ na obsadę. Po raz pierwszy w Polsce film powstał w ten sposób. Okazuje się, że można i tak. Dystrybucją zajmuje się najlepszy w kraju specjalista w tej branży, pan Gutek. Jest już zainteresowanie filmem na Zachodzie.

- Dziękuję za rozmowę.

ROMAN PRASZYŃSKI